



DZIEŃ SPÓŁDZIELCZOŚCI

Dzwonek zadzwonił a jeszcze w klasie wrzało jak w ulu. A zaczęło się od głupstwa. Felek złamał stalówkę. Olek zaproponował mu.

— Chcesz to ci sprzedam.

Zaczął się targ. Olek żądał za stalówkę 11 zł. Felek dawał tylko 5. Wreszcie obaj zgodzili się na 8 zł i stalówka z Olka kieszeni powędrowała do rąk Felka. Ale wtedy okazało się, że jest zepsuta i w ogóle pisać nią nie można. Felek oburzył się:

— Coś ty mi sprzedał? Przecież tym sobie tylko kleksów w zeszytach narobię. Bierz ją z powrotem i oddaj pieniądze.

Ale Olek nie chciał się na to zgodzić.

— Kupiłeś i koniec. Mogłeś się od razu lepiej przyjrzeć.

Naturalnie klasa ujęła się za Felkiem. Bo Olek zawsze coś sprzedawał i zawsze oszukiwał przy tym.

— Oddaj mu pieniądze i bierz swoją zepsutą stalówkę — krzyknął Witek.

— A ty czemu się wtrącasz w nie-swoje sprawy? Ja sprzedawałem — on kupował. Co tobie do tego?

— Jak to, co nam do tego? — wtrącił się Stefan. — Kolegę oszukiwałeś, ty — spekulancie.

Tego było za dużo. Olek zerwał się z miejsca czerwony jak burak.

— Czego się przeżywasz? Chcesz dostać? Handel to jest handel i już.

— Paskarz. Oszust. Spekulant — odezwały się z wszystkich stron głosy.

— Nie oddam pieniędzy.

— A ja ci mówię, że oddasz.

— Chcesz się bić?

— No chodź. Tylko pamiętaj, że guza otrzymasz.

Olek zakasał rękawy. Felek fachowo splunął w dłoń.

Na pewno doszłoby do bójki, gdyby do klasy nie wszedł nauczyciel. Wszyscy usiedli na miejscu. Ale Stefan nie wytrzymał i przechodząc dał takiego kuksańca Olkowi, że ten aż się przewrócił na ławkę. Pan zmarszczył brwi.

— Stefan, ponieważ nie umiesz zachowywać się przyzwoicie w klasie, będziesz siedział oddzielnie.

W innym wypadku nikt może nie zareagowałby na to, ale teraz zbyt byli wszyscy wzburzeni, żeby móc się opanować.

— Proszę pana, on ma rację.

— Proszę pana, to my wszyscy będziemy tam siedzieć.

— Niech go pan nie zapisuje.

Pan popatrzył zdziwiony na klasę.

— Zdaje się — powiedział — że nie ja was, ale wy mnie powinniście słuchać. Ale dobrze — powiedzcie mi o co chodzi?

W klasie zaległo milczenie. Pobić się między sobą było przyjęte, „skarżypytać“ nikomu nie chciało się być.

Niespodziewanie wstał Olek.

— Sprzedałem mu stalówkę. Czy to co złego? Niech pan sam powie, czy to jest coś złego?

Teraz już każdy mógł mówić swobodnie. Olek przecież sam przyznał się. Więc zaczęło się znowu o tym, że Olek sprzedaje wszystko „strasznie drogo“, że stalówka była zepsuta, że gumka, którą kupił u niego w zeszłym tygodniu Antek, tylko dziury w papierze robi itd., itd. Olek musi na tym zarabiać bardzo dużo, bo zawsze ma pieniądze i ciągle chodzi do kina.

Pan wysłuchał wszystkiego i powiedział:

— Macie rację. To jest nieuczciwy handel. Z Olkiem pomówimy oddzielnie. Ale chciałem was zapytać dlaczego kupujecie u niego, wiedząc, że was oszukuje?

— A gdzież mamy kupować? Jak się w klasie pióro złamie, albo ołówek zginie, to przecież nawet do sklepiku nie zdążymy zejść podczas przerwy.

Pan zamyślił się.

— A gdybyśmy tak u nas w klasie urządzili swój własny sklepik? — powiedział po chwili.

— Jak to? Sklepik całej klasy?

— Tak. Całej klasy. Przecież nie wszystkie sklepy są prywatne. Słyszeliście na pewno o spółdzielniach.

— No naturalnie. U nas na rogu

jest spółdzielnia. To też taki sklep.

— No tak. To też sklep. Ale różni się od innych tym, że należy nie do jednego człowieka, ale do bardzo wielu spółdzielców — członków spółdzielni. Każdy kto chce należeć do spółdzielni wpłaca wpisowe. Z tych pieniędzy zakupuje się towary i potem sprzedaje się je taniej niż w innych sklepach.

— Mój tatuś należy do spółdzielni.

— Widzisz. Twój tatuś należy do spółdzielni i on w tej spółdzielni jest współgospodarzem.

— Co to znaczy?

— To znaczy, że w spółdzielni gospodaruje nie jeden człowiek, ale wszyscy członkowie. Naturalnie nie tak, że jeden przychodzi i mówi: „ja chcę, żeby u nas w sklepie sprzedawano ciastka z kremem“, a drugi: „nie chcę ciastek, ale chcę, żeby u nas były zabawki“. Członkowie spółdzielni na wspólnym zebraniu uchwalają co spółdzielnia ma robić. Jeżeli to jest sklep — to co w nim ma być sprzedawane. Potem wybierają swój zarząd...

— To dobrze byłoby u nas zrobić taką spółdzielnię, tylko czy wyjdzie coś z tego?

— Trzeba spróbować. Kogo to interesuje, niech zostanie po lekcjach i wspólnie obmyślimy, jak tę naszą szkolną spółdzielnię zorganizować.

Po lekcjach została naturalnie cała klasa. Został nawet Olek, chociaż krzyczeli, że „szachrajów nie potrzeba“. Pan jednak powiedział, że właśnie Olek powinien być.

Bardzo łatwo było wybrać zarząd, ale gdy zaczęli proponować co w tym sklepiku ma być, to się tak pokłócili, że o mały włos wszystko nie spaliło na panewce. Bo jedni chcieli, żeby był papier listowy, a drudzy krzyczeli, że w szkole można się obejść bez tego. Jedni chcieli, żeby były farby na paletkach, a inni, że lepiej na sztuki. Byli nawet tacy, którzy uparli się przy tym, że muszą być marki pocztowe. Wreszcie wszystkich przekrzyczał Stefan.

— Co tu się tyle kłócić? Jak będzie za co kupować, to kupimy wszystko, a tymczasem musimy mieć to, co najbardziej potrzebne. Musimy mieć zeszyty, pióra i ołówki, farby, bloki i gumki. A o reszcie potem pomyślimy.

Trochę więc się uciszyło. Pan powiedział, że nie wystarczy mieć zarząd, trzeba jeszcze wybrać komisję rewizyjną, bo przecież musi ktoś kontrolować, czy w sklepiku wszystko odbywa się tak jak należy. Wpisowe było 20 zł, każdy miał tę sumę wpłacić do soboty, a Felek, jako sekretarz, zapisywał wszystkich w czerwonym notesie, który dostał od ojca na imieniny.

Od tego czasu rozmaite koleje przechodziła szkolna spółdzielnia i rozmaite jeszcze miała kłopoty. Bo najpierw Antek, który był sklepowym, nie zapisywał wydatków i potem ani rusz nie mógł sobie przypomnieć na co wydał pieniądze i czy ich przypadkiem nie zgubił. Wszyscy wiedzieli, że Antek jest uczciwy i pieniędzy sobie nie zabrał, ale zawsze było nieprzyjemnie. Antek nawet chciał zrzec się sklepiku.

— Niech kto inny spróbuje. Ja nie chcę, żeby myśleli...

Ale potem dał się jakoś udobruchać, tylko od tej pory zapisywał sobie wszystko w wielkim ceratowym brulionie.

Potem znów okazało się, że w sklepiku są tylko zeszyty i pióra i nic innego kupić nie można, bo nie ma za co. Trzeba było wtedy zwołać walne zebranie. Zaczęły się narady. Co zrobić, żeby wzbogacić jakoś nasz sklep.

— Zebrać składki — zaproponował ktoś.

— Też wymyślił. To cóż? Będziemy tak w nieskończoność zbierali składki?

Wreszcie wmieszał się w to pan nauczyciel.

— A po czemu sprzedajesz zeszyty?

(Dokończenie na str. 6)

Dzień spółdzielczości

(Początek na str. 5)

— Ja biorę za zeszyty tyle, ile za nie płacę. Ani grosza więcej.

— A ja proponuję — powiedział pan — żeby sprzedawać trochę drożej. W każdej spółdzielni sprzedaje się z małym zyskiem. Naturalnie ten zysk nie idzie do niczyjej prywatnej kieszeni, ale na opłacenie lokalu, światła, pracowników. My tych wydatków nie mamy, ale zysk moglibyśmy obrócić na wzrost naszego sklepiku. Moglibyśmy może z czasem zakupić książki. Przecież nie wszyscy z was mają wszystkie podręczniki...

— Można byłoby nawet piłkę kupić... — przerwał Felek, wielki miłośnik sportu.

— Albo założyć własną biblioteczkę...

I projekty sypałyby się tak bez końca, gdyby pan nie przerwał tej dyskusji.

— Nie róbcie zbyt dalekich planów. Od jutra będziemy nasz sklepik prowadzili po nowemu i będzie coraz lepiej, bo coraz więcej będziecie mieli doświadczenia. Ale ja chciałem dzisiaj jeszcze o czymś innym z wami pomówić. Czy wiecie, że za parę dni, to jest 29 września, jest święto spółdzielczości? Nasza spółdzielnia jest jeszcze bardzo młoda. Nie mamy nawet sztandaru... Ale w pochodzie weźmiemy udział.

— Phi, ale bez sztandaru to jak to będzie wyglądało?
— To już może lepiej na przyszły rok. Przygotujemy się, a teraz to i tak nikt o nas nie wie.
— A właśnie, że pójdziemy tego

roku — przerwał Antek. Jak nie ma sztandaru, to zrobimy transparent. Mamy papier i farby. Kto będzie malował?

Wszystkie oczy zwróciły się na Felka, który najładniej w całej szkole

rysował. Felek zaczerwienił się. — Nie wiem czy potrafię. To trzeba będzie bardzo ładnie namalować.

Ale zaraz po zebraniu wziął od Antka wielki arkusz papieru i od tej pory co dzień zostawał w klasie po lekcjach. Nikomu tylko nie pozwalał patrzeć, póki nie skończy. Wreszcie skończył i gdy rozwinął papier w klasie rozległo się pełne uznanie.

— Ooo...

Bo na transparente Felka były i wielkie domy spółdzielcze, o których kiedyś mówił pan na pogadance i idący w gromadzie ludzie i piękna siedmiobarwna tęcza.

Transparent, gdy już wszyscy napatrzeli się nań do syta, schowano do szafy i Antek dwa razy nawet sprawdzał czy klódka dobrze zamknięta.

I z tym transparentem poszła szkolna spółdzielnia na pochod święta spółdzielczości.

Zofia Kwiecińska



Edward Szymański

MARSH MŁODYCH SPÓLDZIELCÓW

Hej, komu w słońca blasku złotym nie braknie wiary i ochoty — kto nie chce w życiu zostać sam, niech bratnią rękę poda nam. Gdy wszyscy do szeregu staną, stworzymy moc niepokonaną i pod tęczy sztandar nasz pójdziemy razem, naprzód, marsz!

Raz, dwa, trzy!

Raz, dwa, trzy!

Niech się nam każdy przypatrzy! Kto chciałby w drodze wstrzymać nas, niech lepiej zmyka póki czas!

Raz, dwa, trzy!

Raz, dwa, trzy!

Aż pod nogami ziemia drży! Niech się nam skłoni każdy kwiat, niech się rozdzwoni cały świat! Bo ten świat zdobędziemy my!

Raz, dwa, trzy!

Raz, dwa, trzy!

Raz, dwa, trzy!

Dla niedołęgi i dla lenia w szeregach naszych miejsca nie ma. Nam wszystkim jednakowy trud, nam wszystkim jedna droga w przód. W radości każdy ma nagrodę, że rosną nasze siły młode, że każde miasto, każda wieś na pamięć umie naszą pieśń:

Raz, dwa, trzy!

Raz, dwa, trzy!

Niech się nam każdy przypatrzy!

itd.

EDWARD SZYMAŃSKI



MAKSYM TANK

tłumaczył Jan Madej

Niech wybaczą, gdy pijane pospadają z karków głowy, czy też w piasach i swawoli pancerz pęknie z nich któremu... Ty przed siebie idź przez pola, gdzie nad Niemnem wierzby

drzemia, tam, gdzie żyta szumią łany w złotym pyle tuż przy drodze. To, coś widział za morzami grą Żalejki im opowiedz. Poszli — każdy w swoją stronę: bracia łowić morza podmuch, a Muzyka zamyślony idzie dolinami wschodu. Już w zielonej trawie tonie, już go dawno skryło zboże, tylko wciąż Żalejki tony rozlewają się w przestworzach. A tymczasem do zatoki groźny sznur okrętów płynie; na płaszczysty brzeg wysiadł król ze swą drużyną. Sam wystąpił naprzód dumnie, mówiąc: — Gnijcie się w dwoje: Gęsty, mocny spletem niewód, by was wlec do wodopoju. Lepiej sami mi oddajcie i Żalejkę i Muzykę, albo każę z was na łapcie zaraz sługom nadrzeć tyka. Głośno śmieje się drużyna, a Wiał na to: — Co się chwalić! — Zobaczymy, kto w dolinie

zdzierży, kto się na wznak zwali... — Czyżby na was, na pacholków mego przytka było mało? — I król, wojsko i posłowie głośno znów zarechotali. Potem nagle zmilkli gniewnie i ruszyli chmarną siłą... Wyrwał sosnę Wiał z korzeniem, mocniej ścisnął pas Ositek, zdjął maczugę z pleców Wołat i... spotkali się z nawałą. Jeśli sieć z rozmachem w koło, że aż echo zajęczało.



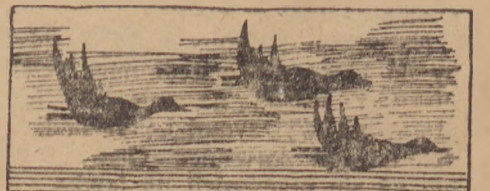
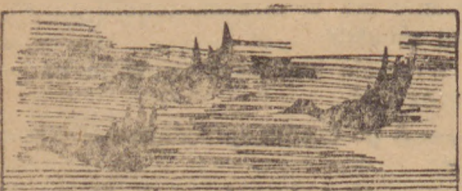
Tak w czas żniwa, gdzieś na rżysku, zboże kładzie się pod kosą. Pada wojsko, grzmi igrzysko, — niby stogi groby rosną. Zwolna nadszedł wieczór siny. W misce morza słońce taje. Zmierzchno. Dracia i drużyna głuchą nocą się rozstali. Tamci poszli za kurhany, koło morza wojsko legło, by znów bój rozpocząć krwawy,

gdy na niebie gwiazdy zbledną. Ziemia śpi. Sen smugą lekką, ciepłym cieniem wpływa zwolna, tylko na swych skrzypkach z lekka zagra czasem wietrzyk polny, Chodzi Rataj, pokrzykuje, choć koń szczerze wparł się w ziemię,

a do żwiru wilgotnego aż się srebrzy ostry lemiesz. Czasem krzemień iskrą pryśnie, to o zbroję plug uderzy i chowają się pod darnią hełmy, piki i pancerze. Zaorzemy puste pole, obsiejemy czystym ziarnem i zapieni się urodzaj pieśnią ponad ziemią czarną. Kiedy rano braci zbudził, rzecze Wiał: — to czary chyba. Gdzie nie spojrzysz, naokoło, leżą teraz świeże skiby. I na zachód i na północ

I zadumał się markotny: czy Wiał z braćmi żyje jeszcze? Może chmury gdzieś przelotne, wiatr kudłaty, zimne deszcze bielą kości ich na niwach otulonych snem, szerokich, gdzie pieśń jedna: — szum przyplęwu, łoskot fal o brzeg zatoki... Nadlatując od zachodu kracze czarny kruk

w przestworzach: — Ej, nie mało wojska legło, wojska z za siniego morza. A nad Niemnem żuraw stary wieść rozgłosił falom sinym: — Długo w polu nocą czarną błądził król ze swą drużyną. Wszędzie skiby — a nad nimi gwiazdne szepty w ciszy toną... Na bezkresnej, śpiącej ziemi martwy obóz znaleziono... I coś zrzucił w Niemna fale. Gdy pochylił się Muzyka, ujrzał na dnie lśniący kamień, który ptak z korony wykradł. I tęczami wkrąg rozbłysły senne głębie wód zielonych, sama pieśń z Żalejki trysła, same zaśpiewały tony cichym szeptem strug krynicznych, gwarem szumnych kęp sitowia, złotem bujnych pól pszenicznych, lnu dzwoniem bławtkowym, echem splewnym i wesołym, starą baśnią nad kołyską... Wszystko, zda się, niwy, sioła, deszczem dźwięków ktoś opryskał. A dzień letni kwitnie wokół, drzemle wiatr w cienistych drzewach, słońce — jabłko szczerozłote — ponad Niemnem, lśniąc, dojrzewa.





Wyszedł dzień wrześniowy z leśnej swojej chaty,
 Strojnej w liść ostatni i ostatnie kwiaty.
 A gdziekolwiek przejdzie dzień wrześniowy bosy,
 Zakwitają szorstkie i lillowe wrzosy.
 Jasny polski wrzesień złożył swoją głowę
 Na te szorstkie wrzosy, na wrzosy lillowe.
 Ostatnie motyle cicho nad nim lecą,
 I ostatnie muszki skrzydełkami świecą
 W słońcu, co ostatnie śle promienie lasem,
 I łąk naszych rośnych zielonym atlasem.
 Piękne są te wrzosy. Niech na stole w dzbanie,
 Leśny wrzos w pokoju jasnym waszym stanie.
 A więc do pokoju wrzos liliowy nieście,
 Niech Wam będzie lasu przypomnieniem w mieście.

WŁODZIMIERZ SŁOBODNIK.



LEGENDA O WRZOSIE

Przed wielu, wielu laty żyli król i królowa. Kraj, w którym mieszkali, był bardzo ubogi: pachnące trawy na łąkach i gdzieś tam krzaki jałowca stanowiły jedyną ozdobę.

Cicho i smutno tam było.

Pewnego dnia urodziła się córeczka królewskiej parze: miała jasne włosy i śliczne oczy niebieskie. Cieszyli się rodzice niezmiernie i wierzyli, że córka im szczęście sprawdzi. Dla córeczki swej pragnęli wszystkiego najlepszego. Mieli więc kłopot, kogo zaprosić na rodziców chrzestnych dla małej królowej.

Był śliczny poranek wiosenny. Wesóło przyglądało się słońce królowej, która siedziała ze swą córeczką na łące.

Cisza była dokoła, tylko muszki brzęczały swą pieśń jednostajną. Naraz zjawia się jakaś pani, zgrabna, w białej szacie, malowanej w piękne kwiaty, złote włosy spadały jej na ramiona, a na głowie miała koronę z pięknych wiosennych kwiatów. Wolno podchodzi do królowej i mówi:

— Jestem królową wiosny, zostanę matką chrzestną córki waszej, dajcie jej na imię Wrzosa.

Po tych słowach położyła małą

kulę złotą przed dzieckiem i zniknęła.

Minęły lata. Mała królowa wyrosła na piękną dziewczynę. Złotą kulę, dar wieszczki, nosiła stale na szyi. Był to jakby taliz-

man, który bronił ją od złego, a nakłaniał do dobrego. I rosła Wrzosa, otoczona miłością i pieszczotami rodziców. Często siadywała królowa w oknie swego pokoju i patrzyła w dal. A kiedy przychodziła jesień

i jaskółki miały opuszczać gniazda nad oknem, siadały na gzymsie i opowiadały dziewczynce o tych krajach dalekich, gdzie wiecznie jest lato, gdzie są niebotyczne drzewa i piękne łąki kwieciste.

puszczały, zaplakała gorzkimi łzami.

— Czemu nie mam dla ziemi swojej tych kwiatów i tej radości, jaką te ptaki przeżywać będą.

I wtem ścisnęła w rękę złotą kulę.

W jednej chwili klejnot się otworzył, a z niego jak pyłek drobny rozwiały się złociste nasiona.

Przerażona królowa usiłowała zbierać pyłek złoty, ale wiatr szybko porwał i porzucił je na wszystkie strony.

Minął rok od tego zdarzenia, znowu przyszła jesień, ale jakże inaczej kraj wyglądał:

Zamiast szarej trawy — polanki łączne pokryły się prześlicznymi drobnymi kwiatami lila koloru.

Już deszcze jesienne padać zaczęły, już zimna przyszły, a kwiatki lillowe wciąż rosły i kwitły.

Królowa błogosławiła swą matkę chrzestną, że jej dała możliwość ozdobić swoją ziemię.

Kwiatek, na pamiątkę tej królowej, nazwano Wrzosem. To ten sam wrzos, który tak ozdabia na jesieni nasze łąki i lasy.

(Przedruk z „W słońcu“)



man, który bronił ją od złego, a nakłaniał do dobrego.

I rosła Wrzosa, otoczona miłością i pieszczotami rodziców.

Często siadywała królowa w oknie swego pokoju i patrzyła w dal. A kiedy przychodziła jesień

Stuchając tego królowa, ze smutkiem myślała o swojej biednej ojczyźnie, o tych szarych polach i pożółkłych trawach.

A gdy pewnego poranku posłyszala pieśń pożegnalną ptasząt i zobaczyła, jak gromadnie kraj

H. Koszutska

O MĄDRYM KRÓLIKU

O zwierzętach mówi się: koń jest mądry, osioł głupi, pies zmyślny, kot fałszywy. Mówi się: głupia jak gęś, uparty jak kozioł.



A przecież bywają różne psy, różne konie, gęsi, czy krowy.

Jeśli się dużo przebywa ze zwierzętami, jeśli się je obserwuje, zauważa się różnice charakterów wśród tego samego gatunku.

Opowiem wam o mądrym króliku.

Było to w czasie wojny. Z jedzeniem było kiepsko i każdy radził sobie jak mógł. Gospodyni, u której mieszkaliśmy, hodowała w kuchni króliki. Dostawała je ze wsi od krewnych. Co pewien czas pojawiał się nowy królik, w kojcu koło pieca. Ukrywało się go przed sąsiadami, żeby czasem nie doniósł kto Niemcom — bo wtedy zmniejszono by przydział mięsa na kartki.

Pewnego razu gospodyni dostała oprócz królika, młodą gąskę. Gąskę wsadziła do kojca, a królik biegał swobodnie po kuchni.

Pierwszy raz widzieliśmy takiego królika. Na pozór nie wyróżniał się niczym szczególnym — zwyczajny,

szary króliczek, podobny do zajączka. Ale już po kilku dniach gospodyni zauważyła:

— Jakie to króliko mądre, brudzi zawsze w jednym miejscu, koło pieca.

— Niech mu pani postawi tam pudełko z piaskiem — doradziłam.

Królikowi bardzo się podobało to nowe urządzenie higieniczne. Jeśli piasek był już brudny, tupał niecierpliwie nogą, jakby się dopominał:

— Zmieńcież mi nareszcie ten piasek.

Znał wszystkich domowników. Gospodynię witał zawsze radośnie, skakał dokoła niej, łasił się jak kot. Stawał słupka, ruszał uszami, dopy-



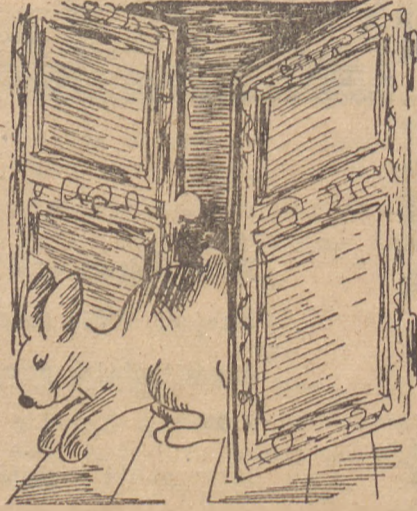
minał się, żeby go pogłaskała. Do mego pokoju przychodził czasem w odwiedziny, wskakiwał na kanapę i wyprawiał po niej wesołe harce.

Nazwaliśmy go „Maciuś”. Na zawołanie przybiegał natychmiast i stawał słupka, jakby pytając:

— Jaki masz do mnie interes?

Wiedział też dobrze, że nie wolno mu wchodzić do pokoju syna go-

spodni. Ale owoc zakazany zawsze. Jeśli tylko drzwi do pokoju Ludwika były uchylone, Maciuś zaglądał przez nie ostrożnie. Potem — o ile Ludwika nie było — wbiegał



w podskokach, zaczynał myszковать po wszystkich kątach. Może myślał, że ukrywają tu przed nim jakieś ciekawe rzeczy.

Gdy jednak posłyszał kroki Ludwika — uciekał w popłochu, ślizgając się po gładkiej posadzce.

Jeśli do mieszkania przyszedł ktoś obcy, Maciuś zniknął. Najczęściej włąził pod szafkę, stojącą w kuchni.

— Skąd on wie, że trzeba się kryć przed obcymi? — nie mogła się nadziwić gospodyni.

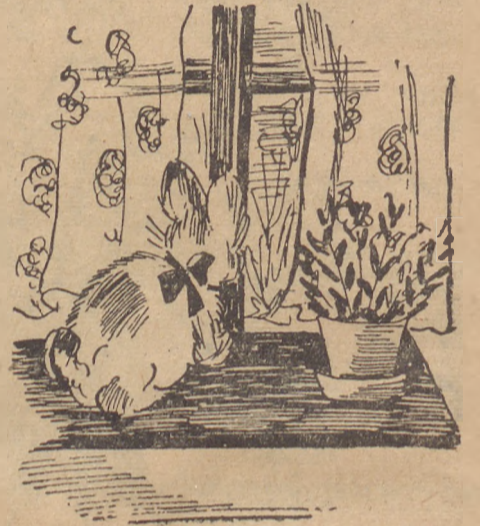
Maciuś pewnie jednak nie wiedział i chował się ze względu na własne bezpieczeństwo. Bo zdarzało się często, zwłaszcza kiedy gospodyni wychodziła na miasto, że Maciuś wskakiwał na krzesło stojące pod oknem, opierał się przednimi łapkami o parapet i wyglądał sobie przez okno na podwórce.

— Jeszcze go sąsiedzi zobaczą — martwiła się gospodyni i zawiesiła na oknie zastłonkę.

Maciuś przez kilka dni nie mógł sobie poradzić z tą przeszkodą, zastaniającą mu widok na świat. Potem jednak wskoczył na parapet i zaczął wyglądać przez szparę między firankami.

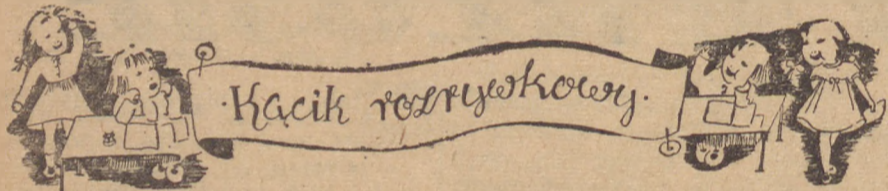
Bardzośmy go wszyscy lubili.

W kojcu zamieszkiwały kolejno różne króliki, ale żaden nie mógł dorównać Maciusiowi. Próbowaliśmy niektóre z nich uczyć porządku i innych sztuczek, ale na ogół kończyło się to niepowodzeniem. Żaden



z nich nie wykazał takiej inteligencji jak Maciuś.

Nie wiem, co się z Maciusiem później stało. Może jeszcze żyje u mojej dawnej gospodyni. Jeśli będzie w tamtym miasteczku, to wstąpię, żeby się dowiedzieć. I napiszę Wam o tym.



Kącik rozrywkowy.

ZAGADKI

1. Rośnie w obcym kraju na dalekim Wschodzie, dzieci piją ją czasem, a dorośli co dzień.
2. Błyszcząca pałeczka w szklanej mieszka rurce; czy zimno, czy ciepło wnet powie Stachurce.
3. Tak nam z nim było dobrze i miło, ale niestety, już się skończyło. Niechże się jednak dziatwa nie smuci, bo za niecały rok — znów powróci.
4. W kolorowych liści przyszła do nas lunie, z wiatrem gra piosenki na deszczowej strunie..
5. Bywają żółte, rudawe, czerwone; wicher je niesie w tę i w tę stronę.

BASIE POKAZUJE SZTUCZKI

1) Położę wam dzisiaj zapalną, czy jakikolwiek patyczek, na środku pokoju, na podłodze, na zupełnie wolnej przestrzeni, a mimo to żadne z was nie zdola przez niego przeskoczyć. A wiecie dlaczego? Otóż stawiam jeden mały warunek. Stań, Haniu, przed patykiem i czubkami palców schwyć za czubki twoich pantofelków. — No, skacz teraz. Nie tylko Hania, ale żaden z dzieci nie mogło przeskoczyć. — Spróbujcie czy uda się to wam lub waszym kolegom.

2) A teraz druga sztuczka. Położę na podłodze jajko — zwykłe kurze jajko, i dam wam kawał drzewa (polano) do ręki. Chodzi o to, aby zbić jajko nie końcem, a środkiem polana. Niech żadna mama nie martwi się o jajko, bo i tak go nie zbijecie.

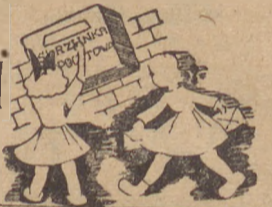
A wiecie dlaczego? Położę to jajko w samym rogu pokoju. Jak wtedy dosięgniecie je środkiem polana?

Pokażcie tę sztuczkę waszym kolegom. Nie mówcie jednak od razu, gdzie jajko położycie. Niech starają się odgadnąć to sami.

H. Swidzińska.



ODPOWIEDZI REDAKCJI



Piszecie, że byliście 25 grudnia 1945 roku na gwiazdce „Głosu Ludu” w sali „Roma”. Dostałyście tam w upominku książkę Górskiej „Nad Czarną Wodą”. Książka ta bardzo Wam się podobała i chcecie naśladować bohaterów tej powieści. Założyłyście więc „Zakon Błękitnych Rycerzy”.

Opiszcie nam o tym Waszym „Zakonie” dokładnie, co w nim robicie i kto do niego należy. Jeśli będzie ciekawie i dobrze napisane, umieścimy Wasz list w „Świecie Dzieci”.

Maria Kowalska z Warszawy.

Ładnie opisujesz nam swoje wakacje w Otwocku. Tylko, że na przyszłość chciałabyś być na kolonii z dziećmi w Twoim wieku. Pewnie, — wtedy zabawa jest o wiele przyjemniejsza. Gdy już będziesz w harcerstwie, do którego się zapisujesz, pojedziesz na obóz i zobaczysz, jak będzie przyjemnie. Pozdrawiamy Cię.

Motylewski Edward z Włoch pod Warszawą.

Twój pierwszy rebus nadaje się do „Świata Dzieci”. Ale żeby go można było wydrukować w gazecie

musi być narysowany starannie na grubszym, sztywnym, białym papierze, tuszem.

Sady Celina z Warszawy.

Dobrze, że jak sama piszesz, po wielu miesiącach i tygodniach odważyłaś się napisać pierwszy raz do nas. Niepotrzebnie tylko tak długo się wahałaś i obawiałaś. Redakcja lubi otrzymywać listy od dzieci.

Interesują ją sprawy, które dzieci przeżywają w domu czy w szkole, jakie mają zmartwienia i projekty. Tylko Redakcja nie zawsze może odpisać na list, bo jest mało miejsca w gazecie, ale wszystkie listy na pewno przeczyta.

Pozdrawiamy Cię Celinko serdecznie i na przyszłość życzymy więcej odwagi.

Marysia Wojtysiak z Łodzi.

Pisziesz, że interesujesz się specjalnie hodowaniem roślin doniczkowych i że masz już w domu kilka rodzajów ładnych kwiatów. Opisz nam dokładnie, jakie to kwiaty i jak je hodujesz. Może Twoje rady przydadzą się innym dzieciom, które mieszkają w miastach, a też lubią hodować kwiaty.